

Posłani w pokoju Chrystusa

Eucharystia daje życie – taki jest wiodący temat trzyletniego programu, jaki nam Kościół proponuje do przeżycia i medytacji. Właśnie weszliśmy w trzeci rok, któremu ma przyświecać hasło: *Posłani w pokoju Chrystusa*. To bardzo znamienne, że duża część tego czasu, poświęconego Eucharystii, upłynęła pod znakiem różnych obostrzeń, limitów, a nawet zamkniętych Kościołów, włącznie z zakazem przyjmowania Komunii św. w niektórych miejscach. Widać, temat ten wyraźnie nie przypadł do gustu diabłu. Może dlatego, bo jest taki ważny dla naszej wiary w Pana Jezusa obecnego w Eucharystii. Widocznie Bóg tak chciał, że do tego wszystkiego dopuścił, i ma w tym wszystkim jakiś zamiar. Historia nie zatrzymuje się, zwłaszcza historia Pana Jezusa, obecnego w Eucharystii. On idzie z nami i nigdy nie zostawia tych, którzy Go kochają, którzy chcą Mu towarzyszyć, *na dobre i na złe*. Tak, te słowa odnoszą się do nas, do ciebie i do mnie. Bo nie wyobrażamy sobie naszego życia bez Eucharystii, bez Jego bliskości, nawet jeśli się od Niego oddalamy. Dlatego też nas dotyczą te słowa: *Posłani w pokoju Chrystusa*. Tak, Pan Jezus, jak nikt inny, wnosi do naszych serc pokój. Ten pokój przekazujemy sobie podczas Eucharystii: *Przekażcie sobie znak pokoju*, wznaku pokoju Chrystusowego. Stąd też wynika nasze zadanie, by pokój Chrystusowi nieść dalej: tym, z którymi mieszkamy, pracujemy, dyskutujemy. Do tych, którzy już odeszli od Niego, a może stali się jawnymi wrogami Jego Kościoła. [prob.]

Stawajcie się coraz

doskonałszymi

Z budzika nie zrobimy parowozu, ani z latawca, statku kosmicznego. Owszem, łatwiej usprawnić budzik, by przyjemniej budził, łatwiej udoskonalić parowóz, by mniej kopcił. Niezwykły rozwój techniki, jaki dokonał się na przestrzeni dziejów, pokazuje ogromny postęp, choćby w dziedzinie telefonii. I tu rodzi się pytanie: a na czym polega rozwój człowieka, w czym tkwi tajemnica jego doskonalenia się. Właśnie dzisiaj słyszymy takie wezwanie: *Stawajcie się coraz doskonałszymi*. Z doskonaleniem człowieka na pewno jest inaczej niż z udoskonalaniem budzika. Nie sposób człowiekowi wszczepić drugie albo nawet trzecie serce, by był lepszy, bardziej uprzejmy, uczciwy. Wiemy, że określenie: *człowiek bez serca*, albo *człowiek wielkiego serca*, zależy od czegoś zupełnie innego. Wiemy także, że postęp w doskonaleniu naszej wiary niekoniecznie zależy od ilości przeczytanych książek religijnych, a nawet odmówionych różańców, choć to nie jest bez znaczenia. To zrozumiałe, wiele czynników ma wpływ na ludzką doskonałość. Oczywiście wiele zależy od nas samych, ludzi. Chrystus mówi: *Beze Mnie nic nie możecie uczynić*. Tak, wiele potrafimy sami, ale jeszcze nikomu nie udało się wyciągnąć siebie samego z wody, za własne włosy. Advent pokazuje nam właściwą drogę, przekonuje nas, że życie jest drogą ku Bogu, i z Bogiem. Bóg, w swojej wielkiej dobroci i miłosierdziu, jest z nami, jest blisko. Życie świętych pokazuje nam samą istotę doskonalenia się człowieka, które jest niemożliwe, bez Boga. **[prob.]**

Czy to mówisz od siebie?

Ewangelia dzisiejszej niedzieli toczy się wokół pytania, jakie Piłat postawił Panu Jezusowi: *Czy Ty jesteś Królem żydowskim?* Chrystus, jak przystało na prawdziwego Żyda, odpowiada mu innym pytaniem: *Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie?* Jest to niezwykle ważne pytanie. Ludzie chętnie powtarzają zasłyszane od innych opinie, zdania, a nie potrafią jasno określić własnego zdania. Pół biedy jeśli dotyczy to jakości towaru, czy kroju sukienki. Są jednak sprawy życiowo bardzo ważne, które wymagają od nas własnej, osobistej opinii, własnego zdania. Dlatego dzisiaj Pan Jezus dopytuje Piłata, czy to, co o Nim myśli, czy mówi to od siebie. Dzisiaj to pytanie Chrystus kieruje prosto do nas, do mnie i do ciebie. Czy to, co mówisz o Bogu, o Kościele, o wartości przykazań Bożych, czy to wypływa z twojego serca, z osobistego przekonania, z twojej wiary i miłości do Pana Jezusa, czy może lubisz powtarzać zasłyszane opinie. W Liście do Rzymian czytamy, że *wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa*. Najpewniejszym źródłem naszej wiedzy o Panu Bogu, jest sam Chrystus. Jego słowo, które dociera do nas z kart Ewangelii, z natchnionych pism św. Pawła, z ust tak wielu Świętych Kościoła, tych starych i tych nowych, także z nauczania Kościoła, kolejnych papieży. Wszystko to, a zwłaszcza świadectwo życia Świętych, pomaga nam utwierdzić się w tym własnym, najbardziej wewnętrznym przekonaniu o przynależności do Pana Jezusa, w Jego Kościele. **[prob.]**

W owym dniu, w owym czasie...

W Piśmie Świętym, w mowach Pana Jezusa, często pojawia się sformułowanie: *w owe dni, w owym czasie, w owej godzinie*. Tak jest również w dzisiejszej Ewangelii. Dla nas ludzi, którzy nie rozstajemy się z zegarkiem słowa te brzmią nieco dziwnie. Wolimy dokładnie wiedzieć, o której godzinie coś się zaczyna albo kończy. Nie lubimy sytuacji, gdy ktoś się spóźnia lub przychodzi za wcześnie. Cieszymy się gdy autobus zjawia się punktualnie, nie jest nam miło gdy ucieka nam *sprzed nosa*. Kategorie biblijne jak i mowy Pana Jezusa są zupełnie inne. Nie wyobrażam sobie Pana Jezusa z zegarkiem na ręku. Owszem, nawet jest jedno takie zdarzenie, gdzie zarzucono Mu spóźnienie, i to nie o cztery minuty albo cztery godziny, ale o całe cztery dni. A nie wynikało to wcale z braku zegarka. Mam na myśli wskrzeszenie Łazarza, który już od czterech dni był pochowany, leżał w grobie, już cuchnął. Czas Pana Boga jest inny, liczy się inaczej. Kto jak kto, ale Pan Bóg ma czas, do Niego należy cała wieczność. To On wyprowadził nas z wielkiej tajemnicy swego życia, odwiecznej Miłości, i teraz, przez życie, którym żyjemy, prowadzi nas ku jeszcze większej tajemnicy Miłości, którą już tutaj poznajemy w miłości i miłosierdziu Pana Jezusa. Pan Bóg ma czas. Często przychodzi do nas za późno, gdy z zegarkiem na ręku czekamy, że to czy tamto nam spełni, według naszych życzeń. Koniecznie do naszych zegarków musimy dołączyć zaufanie, zawierzenie Panu Bogu, który przyjdzie na pewno, *w owej godzinie*. [prob.]

Wierzę w Kościół... w Kościele

Dzisiaj przeżywamy kolejną rocznicę konsekracji naszego kościoła parafialnego pw. Bożego Ciała i św. Norberta Biskupa.

Już osiem wieków w tej świątyni gromadzą się ludzie, aby Panu Bogu oddawać chwałę. Kościół Chrystusowy niezmiennie w tym miejscu trwa, mimo różnych zawirowań historycznych, wojen, a teraz pandemii. W tej świątyni gromadzi się część Kościoła powszechnego, w której Chrystus jest obecny w całej swojej pełni, w sprawowaniu sakramentów świętych i w głoszeniu Słowa Bożego. W każdą niedzielę wspólnie wyznajemy w naszym Credo: *Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół*. Dzisiaj wyznanie tej prawdy niektórym sprawia trudności. Twierdzą: owszem wierzę w Boga, wierzę w Pana Jezusa, ale nie w Kościół. A tymczasem nie ma innej możliwości spotkania żywego i prawdziwego Chrystusa, jak tylko w Kościele. Gdy karmimy się Jego Słowem, gdy do serca przyjmujemy Jego Ciało w Komunii Świętej, gdy swoje serce otwieramy na dar Jego miłosierdzia w sakramencie pokuty. Dzisiaj, kiedy Panu Bogu dziękujemy za naszą piękną świątynię, za ten Dom Boży, dziękujemy za dary, jakie tu otrzymujemy, i jakie przez tyle wieków tutaj uobecniały się dla tych, którzy już oglądają chwałę Bożą w niebie. Dziękujemy tym, którzy tu przychodzą, w dni powszednie, w niedziele i święta. Którzy tu przyprowadzają swoje dzieci, dla których to miejsce jest miejscem uświęcenia. W tym kościele uczymy się wierzyć w Kościół. [prob.]

Będiesz miłował Pana, Boga swego

Dzisiaj zdecydowanie więcej mówi się o wierze i o niewierze, że to, czy tamto, że słabnie, a mniej zauważa się ludzi, którzy wiarą starają się żyć i kochają Pana Boga *całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą*. Słuchając niektórych wypowiedzi, nie tylko ludzi młodych, można odnieść wrażenie, że dla nich wiara jest jak

lubienie lub *nielubienie* ananasów. Hasło: *Lubię to, polubienie*, jest dzisiaj powodem chwilowych uniesień albo popadania w rozpacz. Pana Boga nie wystarczy *polubić*, trzeba Go pokochać, w dodatku pokochać całym sercem, duszą, umysłem, całą swoją mocą. Martwimy się, że ten czy tamten młody człowiek, dziewczyna, przestali wierzyć: *Mamo, ja nie wierzę*. A może należałoby zapytać: *Córeczko, przecież ty jeszcze nawet nie zaczęłaś wierzyć*. To nie jest takie proste *stracić* wiarę, i nie jest proste: *uwierzyć*. Żeby pokochać Pana Boga całym sercem, całą swoją mocą, czasami trzeba wiele przeżyć, wiele doświadczyć, wiele stracić, mocno pobłądzić w życiu, by w końcu odnaleźć Tego, który naprawdę wart jest wiary, nadziei i miłości człowieka. Ananasa można polubić albo zastąpić bananem. Z Bogiem jest inaczej, nie wystarczy Go polubić na kilka dni, by zaraz Go odrzucić. Kochać Pana Boga to niesamowita sprawa, to największa przygoda życia, często cierpienie. Na Jego miłość trzeba zasłużyć, ale trzeba przynajmniej spróbować Go pokochać, całym sercem... całą swoją mocą. Jak wiele na ten temat mówią nam święci: Piotr, Franciszek, inni. **[prob.]**

Co chcesz, abym ci uczynił?

Pan Jezus bez większego trudu zauważył, że ów człowiek, który woła za Nim: *Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!* jest niewidomy. Mimo to pyta go: *Co chcesz, abym ci uczynił?* Chrystus przywraca mu wzrok, a ten *natychmiast przejrzał i szedł za Nim drogą*. Wydaje się, że stało się tu coś więcej niż tylko przywrócenie wzroku, zdolności widzenia, tak ważnej dla człowieka. Cudownie uzdrowiony nie wraca do siebie, do swojego starego życia. Czytamy, że gdy *przejrzał*, odtąd już szedł za Jezusem. Niewidomy człowiek otrzymał od Pana Jezusa o wiele więcej niż się spodziewał. *Przejrzał*, to znaczy nie tylko

zaczął widzieć, ale otwarło się przed nim nowe życie, życie z Chrystusem, nowa droga. Po raz pierwszy zobaczył kolorowy świat, otaczającą go rzeczywistość, która dotąd była mu obca, ale też pierwszy raz zobaczył oblicze Pana Jezusa, Jego piękno i dobroć. Dlatego słowo: *Przejrzał*, posiada w tej Ewangelii zupełnie nowe znaczenie, znaczenie głęboko duchowe. Bo można patrzeć i nie widzieć, można widzieć i pozostawać w ciemności. Miłość Pana Jezusa, przez nas przyjęta, daje łaskę przejrzenia, a więc odkrycia takich obszarów Bożej mądrości, których dotąd nie spodziewaliśmy się. Daje nam zdolność nowego widzenia własnego losu, własnego powołania życiowego. Zaczynamy w nowy sposób widzieć siebie i naszych bliźnich. Tę łaskę przejrzenia otrzymujemy na pewno w sakramencie pokuty i Eucharystii. Tylko czego tak naprawdę chcemy, aby On nam uczynił. **[prob.]**

Co chcecie, żebym wam uczynił

Zauważmy, że to sami uczniowie sprowokowali Pana Jezusa do pytania: *Co chcecie, żebym wam uczynił?* Oni potraktowali Chrystusa jak *maszynkę do spełniania życzeń*. Myślę, że Pan Jezus nie był zaskoczony poziomem oczekiwań swoich uczniów. Ale po to ich wezwał blisko siebie, aby ich cierpliwie uczyć, czego mają naprawdę pragnąć i oczekiwać od Pana Boga. I okaże się, że ta nauka nie będzie ani łatwa ani prosta. Będzie to trudna nauka całkowitego zawierzenia Jego Osobie, aż po krzyż i męczeństwo. Niestety wielu ludzi ma właśnie takie wyobrażenie o Panu Bogu, który na każde *pstryknięcie palcem* miałby spełniać ich życzenia. A że wiele życiowych pragnień można zrealizować samemu, przestają zwracać się do Boga, przestają się modlić, prosić. Czujemy, że zwracanie się w stronę Pana Boga jest zupełnie innego typu, ono wyraźnie wykracza poza ludzkie oczekiwania, do tego stopnia, że

właściwie sam Bóg, Jego miłość i troska już jest spełnieniem wszelkich oczekiwań tego, kto wierzy i ufa. Codziennie zasypujemy Pana Boga różnymi naszymi prośbami. Dotyczą one zdrowia, sytuacji rodzinnych, relacji w pracy, szkolnych klasówek. I dobrze, bo w końcu od tego jest Bóg i Jego święci: *Proście, a otrzymacie*. I tym lepiej im większe zaufanie Bogu towarzyszy tym prośbom. Otwórzmy się więc my sami na to pytanie Pana Jezusa: *Co chcesz, abym ci uczynił*. I bądźmy wobec Niego szczerzy, do końca... *Panie, Ty wszystko wiesz*. I powierzmy Mu całe nasze życie, w każdym drobiazgu. [prob.]

Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg

Być może dziwią nas słowa Pana Jezusa, który na pytanie młodego człowieka: *Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?* odpowiada innym pytaniem: *Czemu nazywasz Mnie dobrym?* *Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg*. Czy Chrystus podważa tym pytaniem swoją dobroć, czy podważa to, że sam jako Syn Boży jest prawdziwym Bogiem? A może inaczej, czy w nauczaniu Pana Jezusa, w całym Jego życiu i postępowaniu, potrafimy wskazać coś, co podważałoby Jego dobroć, co miałoby znamiona zła? Nasze codzienne modlitwy często zaczynamy od słów: *O, dobry Panie Boże, o dobry Panie Jezu Chryste*, i chyba nigdy nie wątpimy w prawdziwość tych słów. Choć znamy takich ludzi, którzy stracili wiarę w dobroć Pana Boga; niesłusznie oskarżają Go o bratobójcze wojny, o choroby i cierpiące dzieci. Oskarżają Go o istnienie zła na świecie. Mówią: gdyby Bóg istniał, gdyby był rzeczywiście dobry, nigdy by do takich rzeczy nie dopuścił. Pan Jezus dzisiaj przekonuje nas, że *nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg*. To ważna prawda, która wychodzi z ust samego Syna Bożego, a która potem potwierdzona zostanie

przez św. Jana Apostoła, który powie, że *Bóg jest miłością*. Nieustannie doświadczamy tej dobroci i miłości Pana Boga, właśnie przez Pana Jezusa. Przez Jego namacalną obecność pośród nas w sakramentach świętych, zwłaszcza w Eucharystii i w sakramencie pokuty. Utrata wiary w miłość i miłosierdzie Pana Boga objawioną w obfitej dobroci Pana Jezusa, to największy ludzki koszmar. [prob.]

Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie

Serce dziecka jest otwarte na Pana Boga co najmniej tak, jak serce człowieka dorosłego. Wiara człowieka dorosłego potrafi być bardzo skomplikowana, obciążona różnymi uprzedzeniami, pretensjami do Pana Boga, do Kościoła, chwiejna. Wiara dziecka jest prosta, otwarta i szczera. Wiemy, że Matka Najświętsza najczęściej objawiała się dzieciom bardzo ubogim, które nie potrafiły nawet czytać, ani pisać. Ale ich serca były otwarte na Boże przesłanie, otwarte na słowa Matki. Na pewno tym pierwszym krokiem dziecka w kierunku Pana Boga jest chrzest. Rodzice pragną dla swojego dziecka łaski wiary, chcą, by stało się członkiem wspólnoty wierzących, czyli Kościoła. Jak bardzo serce dziecka otwiera się na Boga, gdy u swego boku ma wierzącą mamę, ojca, babcię. Przygoda życia, w którą rodzice wprowadzają swoje dziecko, zostaje połączona z najpiękniejszą przygodą człowieka, jaką jest poznanie i pokochanie Boga, w osobie Pana Jezusa. Katecheza szkolna przekonuje nas, jak dusza dziecka dalej otwiera się na Boga, a to konkretyzuje się w przygotowaniu do daru przebaczenia w spowiedzi i w darze Komunii Świętej. Pan Jezus mówi dzisiaj: *pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, a nie przeszkadzajcie im*. Czy pomagamy naszym dzieciom w ich odkrywaniu Bożej miłości? Jak im w tym

pomagamy? Obojętność w tym względzie potrafi być równoznaczna z przeszkadzaniem. Jesteśmy świadkami swoistego odpływu młodych, którzy mają za sobą drogę rozwoju wiary, często bardzo piękną. To, że już nie możemy ich spotkać w kościele, jak kiedyś, nie musi oznaczać całkowitego porzucenia wiary i Kościoła. Jak im pomóc w tym powrocie? **[prob.]**